Pełna tabela loterji na str. 5-ej

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków Środa 21 Grudnia 1932 | Nr. 354

Nie zapłacimy Ameryce

czy też zapłacimy towarami?

W ciągu wczorajszego dnia trwały narady ministrów nad notą Ameryki, odmawiającą odroczenia spłaty raty długu, przypadającej na 15 grudnia.

Rada Ministrów badała możliwości nawiązania rokowań z Ameryką. Według pogłosek, wysuwany jest projekt spłacenia długu Ameryce towarami i obligacjami.

Odpowiedź na notę amerykańską miała być wysłana po południu. Do chwili jednak puszczenia numeru nie otrzymaliśmy wiadomości o zredagowaniu odpowiedzi. Prawdopodobnie dziś dopiero odpowiedź zostanie wysłana do Ameryki.

100 miljardów franków w złocie strat

ponosi rocznie świat pracy na bezrobociu

GENEWA (ATE). — W dniu 10 stycznia rozpoczną się obrady międzynarodowego Biura Pracy w sprawie ograniczenia czasu pracy i zapobieżenia klęsce bezrobocia. W związku z tem kierownictwo Biura rozesłało do wszystkich państw obszerny memorjał, przedstawiający katastrofalną sytuację na rynku pracy.

Według danych, zawartych w tym memorjale liczba bezrobotnych na całym świecie wynosi 30 miljonów. W poszczególnych państwach przemysłowych jedna czwarta, a w niektórych nawet jedna trzecia ogólnej ilości ludzi, zatrudnionych w normalnych warunkach, pozostaje bez pracy.

Straty w zarobkach wynoszą rocznie 100 miljardów franków w złocie.

Bezrobocie, będące wynikiem powojennego kryzysu gospodarczego, staje się, wskutek kurczenia się konsumcji, jedną z przyczyn pogłębiających obecny kryzys. Międzynarodowe Biuro Pracy wysuwa projekt ograniczenia czasu pracy do 40-tu godzin w tygodniu.

Bunt w armji Hitlera

600 szturmowców ogłosiło wystąpienie z partji

BERLIN (PAT) — W Kassel zbuntowały się wczoraj dwa hitlerowskie oddziały szturmowe, liczące 600 członków, którzy zgłosili zbiorowe wystąpienie z partji. Powodem bezpośrednim buntu było usunięcie przez kierownictwo partji komendanta wspomnianych szturmówek, który nie otrzymawszy z kasy partyjnej pieniędzy na pokrycie zobowiązań u dostawców, sprzedał z magazynu szturmówek produkty żywnościowe, przeznaczone dla rodzin szturmowców.

Przewidują, że bunt szturmówek w Kassel obejmie szersze koła.

Dziś posiedzenie Senatu

Dziś odbędzie się posiedzenie Senatu, poświęcone sprawie konwersji pożyczek długoterminowych, uchwalonej przez Sejm.

Ponadto odbędzie się debata nad exposé p. premjera.

Wybuch 100.000 litrów benzyny

Spłonęły dwa statki — 5 ofiar wybuchu

PARYŻ (ATE) — W porcie Le Havre zapalił się wielki transportowiec benzyny, załadowany 100.000 litrów łatwopalnego płynu. Pożar spowodował wielką eksplozję.

Płonąca benzyna rozlała się po powierzchni basenu portowego i zajęła przepływający obok statek rybacki. Zbiornik benzyny na statku również eksplodował wskutek pożaru. Żona i córka właściciela statku utonęły. Pożar transportowca benzyny pociągnął za sobą ogółem 5 ofiar w ludziach, którzy spłonęli, bądź utonęli.

Rokowania z przemysłowcami o zniżkę cen

Pertraktacje o zniżkę cen artykułów przemysłowych, prowadzone od dłuższego czasu przez czynniki rządowe z przedstawicielami poszczególnych gałęzi przemysłu, dobiegają końca. Rezultaty pertraktacyj tych nie są jeszcze szczegółowo znane.

W niektórych gałęziach produkcji została osiągnięta zgoda przemysłowców na zniżkę cen. Dotyczy to przedewszystkiem szkła, którego cena ma być obniżona o 25 proc., oraz naczyń emaljowanych, które potaniec mają o 15 proc. Przedstawiciele ciężkiego przemysłu wskazali na znaczne trudności kalkulacyjne. Delegaci przemysłu dowodzili, iż w obecnych warunkach zniżka cen nie spowoduje zwiększenia zbytu wyrobów przemysłowych.

Przemysłowcy wysunęli nadto postulaty obniżenia cen pewnych kosztów, np. taryfy kolejowe. (Płace zniżają bez rokowań! — przy. red.)

Czynniki rządowe stoją na stanowisku, iż najpierw nastąpić musi realna obniżka cen artykułów przemysłowych, a wówczas będzie można przystąpić do prac nad obniżeniem kosztów produkcji oraz nad zagadnieniem zwiększenia zbytu.

Śmiertelna bójka dwóch rodzin

PARYŻ (ATE). — W jednej z wiosek pod Tuluzą doszło wczoraj pomiędzy dwiema rodzinami do strasznej bójki, zakończonej śmiercią dwojga osób. Bójka wybuchła na tle zatargu, powstałego pomiędzy bawiącemi się wspólnie dziećmi obu rodzin, portugalskiej i hiszpańskiej, zamieszkujących wioskę. W spór dzieci wdali się rodzice, przyczem po krótkiej wymianie wzajemnych obelg, doszło do krwawej bójki na noże. W toku bójki ojciec i matka rodziny portugalskiej zostali zabici, po drugiej stronie raniono ciężko ojca i dwoje dzieci.

Brat „króla zapałczanego" apeluje

LONDYN (ATE) — Ze Sztokholmu donoszą, że skazany przez sądy szwedzkie na trzy i pół roku robót przymusowych brat głośnego Ivara, Torsten Kreuger, wniósł apelację. Ogłoszenie wyroku skazującego wywołało w Sztokholmie dużą sensację. Większość pism wydała dodatki nadzwyczajne.

GIEŁDA

Obroty średnie, tendencja niejednolita. Dolar — 8,94, rubel złoty — 4,64.

Awantury „upiorów telefonicznych"

Po wyroku skazującym

Za szantaż uprawiany telefonicznie — za zadręczanie inżyniera Lurje, pogróżkami przez telefon, pocztę, telegraf, kupiec Tuchband został skazany na rok więzienia, a żona jego na 1 miesiąc. Ponieważ skazani po wyroku usiłowali pobić świadków, składających obciążające zeznania, małżonków natychmiast osadzono w więzieniu.

Wczoraj Tuchbandowa została wypuszczona na wolność aż do rozprawy apelacyjnej. Tuchband mimo starań adwokata nie został zwolniony — siedzi i czeka na wyrok drugiej instancji.

W trzecim dniu procesu przeciw 4 terorystom ukraińskim

Świadkowie opisują napad

(Telefonem od specjalnego korespondenta ze Lwowa)

Zgodnie z zapowiedzią drugi dzień procesu czterech członków U. O. W. przed sądem doraźnym we Lwowie o napad na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim i o zamordowanie w Truskawcu ś. p. posła Tadeusza Hołówki — odbył się w gmachu szpitala powszechnego, na oddziale chirurgicznym.

Przesłuchani byli świadkowie, ranni w czasie napadu: Jan Klimczak, woźny urzędu, Euzebjusz Kohman, kierownik urzędu skarbowego, Michał Dębicki, kasjer i Eugenjusz Sługowski, posterunkowy.

Oskarżonych przywieziono do szpitala karetką więzienną i pod silną eskortą wprowadzeni zostają na salę. Zachowanie ich uległo radykalnej zmianie w porównaniu z pierwszym dniem przewodu sądowego. Nie są już tak spokojni, zachowują się mniej elegancko, a chwilami, podczas badania rannych, okazują nawet przygnębienie.

Świadek Klimczak zeznaje, że wracał do urzędu i znajdując się przy drzwiach wejściowych usłyszał pierwsze strzały. Wbiegł do gmachu i w tej małej chwili padł rażony kulą w klatkę piersiową. Zdołał jeszcze ujrzeć jednego z napastników. Przypomina on osk. Daniłyszyna.

Drugi zkolei zeznawał św. Kohman. Siedział razem z kasjerem Dębickim. Nagle w drzwiach ukazało się dwóch osobników w czapkach studenckich, krzycząc: „Ręce do góry!". Świadek przypuszczał początkowo, że to jakiś — głupi żart. Ale posypały się strzały rewolwerowe!

W tej chwili prokurator przerywa nagle świadkowi i zwraca się bezpośrednio z pytaniem do Daniłyszyna:

— Z jakiego rewolweru pan strzelał?

Tu następuje niespodziewana sensacja. Daniłyszyn, który w pierwszym dniu procesu odmawiał wszelkich zeznań i nie dawał odpowiedzi na żadne pytanie — odpowiada:

— Nie przypominam sobie.

Wówczas prokurator pyta:

— A z jakiego rewolweru strzelał pan do ś. p. Hołówki?

Natychmiast wstaje obrońca Daniłyszyna i składa protest przeciw stawianiu przez prokuratora w ten sposób sformułowanych pytań.

Polemika przeradza się w ostre starcie między prokuratorem i obrońcą, które zażegnywa przewodniczący.

Zeznania św. Michała Dębickiego pokrywała się prawie dosłownie z zeznaniami św. Kohmana.

Trzeci zkolei wniesiony został na salę, najciężej ranny posterunkowy Sługowski, który zeznaje, że o godz. 10,30 wiecz., zostali zawiadomieni telefonicznie o napadzie w Gródku Jag. Natychmiast razem z komend. Kojatem udał się na miejsce.

W drodze, wpobliżu toru kolejowego natknęli się pociemku na dwóch, osobników, którzy zaczęli strzelać.

W tym momencie następuje druga niespodzianka.

Daniłyszyn przyjmuje na siebie winę obu strzałów!

Prokurator pyta:

— A w Truskawcu też pan strzelał?

I znów przerywa obrońca, twierdząc, że pytania prokuratora są celowo podchwytliwe i nie wolno ich stawiać w takiej formie.

W trzecim dniu procesu odbyło się dalsze przesłuchiwanie świadków.

Najpierw zeznawał Marjan Stankiewicz, asystent pocztowy. Rozmawiał z klientem przez okienko, kiedy padły strzały. Świadek skrył się za rozmównicę telefoniczną. Na pytanie, czy może poznać napastników, odpowiada przecząco.

Urzędniczka pocztowa, Marja Vogelsang, opisuje, jak przestraszona strzałami, położyła się na podłodze, potem wstała i przy niej jeden z napastników zgarnął bilon do plecaka.

W dalszym ciągu staje przed sądem Marja Soltzenberg, która w chwili napadu nadawała list polecony. Została ona zraniona w nogę. Była tak przerażona, że nie pamięta twarzy napastników.

Drugi interesant, kupiec Winter, został ranny w rękę. Mimo krzyków „Stój!" uciekł, nie oglądając się za siebie, nie może więc nikogo poznać. Trzeci interesant, Sternberg, kupiec, również nie wnosi do sprawy nic nowego.

Ferdynand Koller, kolejarz z Glinnej Nawarji, znajdując się na stacji, usłyszał dwa strzały. Przekręcił klucz w zamku, a wkrótce usłyszał jęki. Wyszedł i znalazł pod drzwiami rannego posterunkowego Sługockiego. Po odnalezieniu Kojata, który już nie żył, zawiadomił urząd śledczy we Lwowie o napadzie.

Po 10-minutowej przerwie sąd odczytał zeznanie ciężko rannego kasjera pocztowego M. Żabłewskiego, przebywającego w szpitalu w Stryju.

Prokurator zrzekł się szeregu świadków, na co obrona przystała z zastrzeżeniem co do jednego świadka, który miałby ustalić, że Daniłyszyn nie brał udziału w napadzie.

Sąd przesłuchał jeszcze Stanisława Piętraka, kolejarza z Glinnej Nawarji. Według jego zeznań, posterunkowy Sługocki zatrzymał Bilasa, nie Daniłyszyna, co jest sprzeczne z zeznaniami Bilasa.

Obrona zażądała przesłuchania w Stryju rannego w pościgu za Daniłyszynem Andruchowa.

Robotnicy są wyzyskiwani
bo nie organizują się

Z kół majstrów szewckich otrzymujemy artykuł, który rzuca dużo światła na stosunki, panujące w przemyśle obuwlanym. Dla wszechstronnego oświetlenia zagadnienia, drukujemy go w całości:

W artykule, umieszczonym w dniu 7-go b .m. „Robotnik w jarzmie wyzysku", była poruszona sprawa wyzysku robotnika i niskich jego zarobków (16 gr. na godzinę). Stan faktyczny został ściśle przedstawiony, lecz pragnę wskazać na przyczyny, a tych jest bardzo wiele, które ten stan rzeczy powodują:

Najważniejszą przyczyną jest to, że robotnik szewcki nie organizuje się. Również bardzo ważne jest to, że robotnik, jeżeli ma miejsce na warsztat u siebie w domu, bierze robotę bezpośrednio od kupca po znacznie niższej cenie. Obniża więc w ten sposób płace tym robotnikom, którzy pracują u majstra.

Robotnicy szewscy przelicytowują się sami, a jednocześnie zmuszają do tego i majstrów, bo przecież jest jasne, że kupiec, mając tańszego robotnika, nie zapłaci majstrowi ceny, jaką płacił dotychczas.

Znane jest ogółowi szewców powiedzenie kupców:

— Nie możemy płacić więcej, skoro mamy całe masy robotników, proponujących z każdym dniem niższą cenę...

Tą drogą rozrasta się chałupnictwo, a zanikają warsztaty t. zw. brygady. Chałupnik zamyka się na cztery spusty u siebie w mieszkaniu i pracuje ile mu sił starczy. Niema on czasu przyjść do organizacji, a tem samem organizacja nie ma możności skontrolowania, jaką cenę pobiera za pracę i ile godzin pracuje.

Chałupnik z powodu tak niskich cen zarobków nie jest w stanie zapłacić wysokiego komornego, ciągle więc mu grozi eksmisja. Jeżeli ma rodzinę w okolicach Warszawy, wyjeżdża do niej. **Życie kosztuje go tam taniej lub wcale, może więc pracować po niskich cenach, zaofiarowanych mu przez kupca.**

Przy tej sposobności muszę zwrócić uwagę na pewne momenty, które zostały oświetlone przez informatora jednostronnie. **Nieścisłem jest powiedzenie, że majstrowie, pośrednicząc pomiędzy kupcem a robotnikiem, zarabiają od 2-ch do 3-ch zł. na parze wyprodukowanego obuwia, ponieważ majster otrzymuje od kupca 6 zł. za spody i za robotę, płaci robotnikowi od zrobienia pary obuwia 2 zł. 50 gr., spody kosztują 3 zł.,** pozostaje więc majstrowi na inwestycję warsztatu i wszelkie koszta 50 gr.

Nie jest również zgodne z prawdą, że majstrowie wydalają z pracy czeladników związkowych, a przyjmują niezwiązkowych. Najważniejszą przyczyną zwalniania czeladzi z pracy są nieporozumienia, powstałe z powodu obniżki cen za zrobienie pary obuwia. Jeżeli kupiec obniża majstrowi cenę, majster zmuszony jest zmniejszyć ją i czeladnikowi, gdy ten się na to nie zgadza — odchodzi (może to być czeladnik związkowy), a na jego miejsce przychodzi drugi.

W roku bieżącym mieliśmy dwa strajki: na wiosnę i jesienią. W wiosennym strajku wzięło udział 80 procent szewców z Warszawy i okolic podstołecznych. Do tak dużej ilości strajkujących i trwającego sześć tygodni strajku przyczynił się ze swemi oddziałami na prowincji Związek Majstrów.

Jesienny strajk nie mógł mieć powodzenia, ponieważ wystąpiła z akcją strajkową na własną rękę jedna organizacja robotników szewckich, nie uzgodniwszy uprzednio z innemi organizacjami wspólnej akcji. W tych warunkach zgóry można było przewidzieć przegraną.

J. Klekowicki.

Grupa komunistów przed sądem

Przed niedawnym czasem policja polityczna otrzymała poufną wiadomość, tyczącą się pisarza Andrzeja Wolicy, autora scenarjusza filmu p. t. „Legjon ulicy" — obrazu wyświetlanego na ekranach Warszawy. Roztoczono obserwację nad osobą Wolicy i dzięki obserwacjom telefonicznym, udało się wywiadowcom ustalić pewne szczegóły obciążające. Gdy policja z nakazem aresztowania wkroczyła do mieszkania Wolicy zastano u niego dopiero co wypuszczonego z więzienia notorycznego przestępcę Openheima.

Openheim badany w śledztwie zeznał, że do Wolicy przyszedł, ulegając prośbie jakiegoś nieznanego aresztanta, z którym przebywał razem w więzieniu, a który polecił mu udać się do Andrzeja Wolicy z ostrzeżeniem, by ten gruntownie uprzątnął swój pokój i wystrzegał się choroby.

Energiczne śledztwo dało niezwykle sensacyjne szczegóły akcji wywrotowej, na której czele stał Wolica, jako szef-egzekutor warszawskiego okręgu polskiej partji komunistycznej. W wyniku dochodzeń udało się policji zaaresztować wszystkich członków egzekutywy.

Do niebezpiecznej jaczejki należały 3 kobiety: Matyniecka, Rozenszajnówna i Burakowiczówna oraz Ludomir Marczak, Paweł Landau, Ryszard Deperaszyński, Edward Ochab i Hersz Reichenbach.

Wczoraj 8-miu członków wraz z komendantem Wolicą zasiadło na ławie oskarżonych.

Rozprawa została odroczona z powodu niestawiennictwa jednej z oskarżonych.

„Alibi" i odciski palców
Sąd uniewinnił złodzieja, nie wierząc odciskom palców

Przed dwoma laty w niezwykle zręczny sposób okradziono bankiera Esigmana z ulicy Mokotowskiej. Gdy Esigman spał, przez niedomknięte okno mieszkania pierwszego piętra, dostał się do sypialni bankiera złoczyńca, który kocim krokiem zbliżył się do łóżka śpiącego i bezszelestnie wyciągnął mu z pod poduszki klucze od kasy ogniotrwałej. Dzielem jednej chwili było doszczętne ogołocenie skrytki i łupem złodzieja padło 100 tysięcy zł.

W czasie śledztwa udało się dokładnie sfotografować odciski palców na drzwiach kasy. Ślady daktyloskopijne odpowiadały palcom 22-krotnie notowanego w policji złodziejarecydywisty, Lejzora Floksztrumpfa.

Floksztumpfa aresztowano i stanął on przed sądem okręgowym. I oto w czasie rozprawy wyłonił się sensacyjny fakt: oskarżony dowiódł swego alibi. Krytycznej nocy, kiedy okradziono bankiera, był on w areszcie otwockim, co zostało potwierdzone zeznaniem policji. Sąd okręgowy stanął na stanowisku, że alibi jest pewniejsze od dowodu daktyloskopji i Floksztrumpfa uniewinnił.

Prokurator zaapelował. Jednocześnie odciski daktyloskopijne pozostawione na ścianach kasy oraz zdjęcia daktyloskopijne palców oskarżonego przesłano do Instytutu Badań w Dreźnie, skąd nadeszła odpowiedź, że są one identyczne. Sądy berlińskie ponad inne dowody niewinności, za najsilniejszy argument przestępstwa — uznają daktyloskopję.

Wczoraj sąd apelacyjny w Warszawie, zatwierdzając wyrok uniewinniający Floksztrumpfa, tem samem uznał „alibi" za najmocniejszą obronę — nie zbitą żadnemi chemicznemi ekspertyzami.

Litościwa kobieta
Jałmużna dla gościa z Bristolu

(S. F.) Niezawsze jałmużna, choć dana ze szczerego serca, wzbudza wdzięczność i uznanie.

P. Teofil Wolski, właściciel majątku ziemskiego pod Warszawą, wyszedł z hotelu „Bristol", spojrzał w niebo i wyciągnął rękę, żeby sprawdzić, czy pada deszcz.

Nagle poczuł, że mu coś wsunięto w wyciągniętą rękę. Spojrzał — 5 groszy.

Przed nim stała biednie ubrana kobiecina i kiwała litościwie głową.

— Weźcie mój człowieku — mówiła. — Kupcie sobie kawałek chleba i niech wam Bóg dopomoże.

P. Wolski zdębiał.

— Co mi pani 5 groszy daje? — oburzył się. — Na głowę pani upadła?

— Dałam 5 groszy, bo na więcej mnie nie stać — oburzyła się ze swej strony niewiasta. Łobuz pan jesteś i łachudra! Ja mu, dziadowi, jałmużnę daję, a on mi mówi, że na głowę upadłam! W więzieniu pan powinieneś zgnić!

Dotknięty do żywego p. Wolski wezwał policjanta, zażądał wylegitymowania litościwej niewiasty, którą się okazała p. Zenobja Zwitek i wkrótce sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Grodzkiego.

— Prosze sądu — tłumaczyła się p. Zwitek. — Idę sobie ulicą i widzę stoi przyzwoicie ubrany pan i wyciąga rękę. Myślę sobie, jak taki wyciąga rękę, to już musi mocno musiała bieda dokuczyć i, choć sama jestem biedna, dałam mu pięć groszy. A on mi na to powiada, że na głowę upadłam. Więc się zdenerwowałam.

P. Wolski, wzruszony litościwym sercem p. Zwitek, cofnął oskarżenie i sam prosił o umorzenie sprawy. Sprawę umorzono.

Wesoły Kącik

PRZYZNAŁ SIĘ



Komisarz policji śledczej Groźniak podpisał protokół i zadzwonił na dyżurującego za drzwiami posterunkowego.

— Wprowadzić następnego!

Wszedł młody, mizerny człowiek.

— Niech pan siada — rozkazał komisarz. — A więc ustaliliśmy, że w czwartek o 9-ej wieczorem był pan w domu. Potem wyszedł pan i wrócił o 11-tej. Co pan robił w międzyczasie?

— Ja... ja... — zmieszał się młody człowiek, rozglądając się dokoła.

— Pan był u swojej narzeczonej. Prawda?

— Tak — rzekł młodzieniec. — Faktycznie... — i w oczach jego odmalowało się zdumienie.

— Widzi pan — uśmiechnął się komisarz Groźniak, — przed nami nic się nie ukryje. Najlepiej mówić prawdę. Około godziny 10-tej pan się pokłócił z narzeczoną... Zarzucał pan jej, że pana zdradza... Sąsiedzi słyszeli pański podniesiony głos... Ona roześmiała się... Wtedy pan chwycił nóż...

Młody człowiek pobladł jak płótno.

— ...chwycił pan nóż i zadał jej pan cios w serce... Pan działał w uniesieniu, prawda?

— Nie! Nie!.. — wykrztusił z trudem trzęsący się, jak w febrze, młodzieniec.

— Nie? Pan nie działał w uniesieniu? Więc pan przyniósł ze sobą nóż? Pan działał z rozmysłem?

— Ależ... — jęknął młodzieniec pobladłemi z przerażenia wargami.

— Żadne ale! Wiemy przecież, że nikt inny jej nie zabił tylko pan. Tylko pan był u niej w czwartek wieczorem. W pańskim interesie leży, opowiedzieć nam szczegółowo, czy pan złapał nóż w uniesieniu, czy też pan przygotował się do zabójstwa. Jeżeli pan się przygotował, czeka pana szubienica.

Szeroko otwarte z przerażenia oczy młodzieńca patrzały błędnie przed siebie... Wargi przybrały siny kolor.

— Więc pan zamordował z rozmysłem?

Głowa młodzieńca zachwiała się i opadała na piersi. Zemdlał.

— Widzi pan — zwrócił się komisarz Groźniak do protokólanta — jak działa na mordercę opis mordu. To jest najlepszy sposób badania przestępcy. Ten człowiek swoim zachowaniem się przyznał się do winy.

Komisarz Groźniak podpisał protokół i zadzwonił.

— Wprowadzić następnego!

Wszedł wysoki, silny mężczyzna o czerwonej twarzy.

— Dlaczego pan tego nie wyprowadza? — spytał komisarz Groźniak posterunkowego, wskazując na omdlałego młodzieńca.

— Tego? — zdziwił się posterunkowy. — To jest szklarz. Wszedł, żeby się spytać, czy w tym pokoju trzeba też zakitować okna.

Napoleon Sądek.

ZE ŚWIATA

ULEPSZENIE W NAUCZANIU LOTNICTWA

Czasami zdarza się, że w czasie nauki prowadzenia aeroplanu, zbyt nerwowy uczeń kurczowo chwyta się przyrządów kierowniczych, co grozi bezpieczeństwu samolotu. Obecnie, instruktor, lecący z nim razem, ma możność, naciskając guzik, wyłączyć przyrządy kierownicze ucznia i samemu objąć prowadzenie płatowca.

ZIELONE OCZY

Gdy mężczyzna wstępuje w związek małżeński z niewiastą o zielonych oczach, winien dobrze zastanowić się, czy ewentualnie zielony kolor odpowiada jego upodobaniom. W przeciwnym bowiem razie rezultaty są opłakane. Dla przykładu warto przytoczyć następujący fakt.

Niejaki Brutus Darh z Greenwich zakochał się w młodej dziewczynie, olśniony cudownym blaskiem jej zielonych oczu. Odbył się ślub i uszczęśliwiony Brutus został małżonkiem zielonookiej niewiasty.

Po upływie roku, Brutus stawił się przed oblicze sędziego, prosząc o udzielenie rozwodu, gdyż nie może znieść koloru oczu żony. „Zielone oczy mojej Elwiry — dodał Brutus — prześladują mnie na każdym kroku. Nie mogę jeść, ani pić, ani spać. W nocy, gdy budzę się, spoglądają na mnie oczy — zielone".

Czy rzeczywiście wspaniały kolor oczu był przyczyną nerwów Brutusa? O, nie! Brutus już w sześć miesięcy po ślubie stał się niewolnikiem pewnej niewiasty, obdarzonej kruczemi włosami i ciemnemi oczami!! Rozwód doszedł do skutku. Brutus pojął za żonę damę o czarnych oczach, ale zielonooka Elwira już w 10 dni później zosta ła małżonką zwolennika jej pięknych oczu.

ODWAGA GŁUCHONIEMYCH

Ktokolwiek miał sposobność być na przedstawieniu w teatrze, gdzie aktorami są głuchoniemi, musiał zauważyć, że ci nieszczęśliwi ludzie absolutnie nie wiedzą, co to jest trema. Zachowują się wybitnie swobodnie na scenie, rolę swą grają bez śladu obawy.

Zdaniem psychoanalityków odwaga ta zmalała z momentem odzyskania mowy! Wówczas i ci artyści przeżywaliby tremę podobno do tej, która nie odstępuje „mówiących" aktorów.

NIEWIDOCZNE I NIEDOSŁYSZALNE AEROPLANY WOJSKOWE

Czynione są obecnie próby, zmierzające do uczynienia aeroplanu niedostrzegalnym i niedosłyszalnym z ziemi.

Chodzi o to, żeby aeroplan wytwarzał, zapomocą środków chemicznych, pod sobą białą chmurę, przypominającą zwykłe obłoki i odgradzającą go od ziemi.

Dla usunięcia łoskotu śmigła, które w obecnej fazie najbardziej zdradza aeroplan, proponowane są śmigła „bezszumne". Mają one być mniejsze, od dotychczasowych i posiadać po sześć ramion, zamiast dotychczasowych dwóch.

P. Aniela szuka rady

Iks wśród tysięcy listów do działu „W cztery oczy“ odnalazł jej list!

Jak donieśliśmy wczoraj, nasz kolega Iks, referent działu „W cztery oczy“ znalazł wśród listów od czytelników — list od panny Anieli.

Kol. Oczeretowicz w milczeniu przerzucił kartki, poczem zwrócił kol. Iksowi, który czytał nagłos:

Szanowny Panie Redaktorze!

Od samego początku istnienia najmilszej dla mnie gazety — czytywałam ją stale, nie opuszczając naturalnie takiego działu, jak „W cztery oczy“. Często myślałam o tych nieszczęśliwych ludziach, którzy stoją bezradni wobec jakiegoś zdarzenia i nie mają kogoś bliskiego i bardzo życzliwego, komu z całą ufnością mogliby powierzyć swą rozterkę: prosić o radę.

I setki, tysiące ludzi nagle znalazło takiego przyjaciela — w Pańskiej gazecie, w osobie Pana. Nie myślałam wtedy, że i ja znajdę się w położeniu nieszczęśliwych, którzy rozglądają się wokół siebie, szukając jakiegoś oparcia moralnego, a choćby jednego słowa życzliwego, które rozproszy czarne myśli, pozwoli spojrzeć z nadzieją w przyszłość.

A oto i ja znalazłam się w rozpaczy, w obliczu lawiny nieszczęść, jaka na mnie spadła.

Niech Pan wysłucha mej skargi i niech Pan znajdzie dla mnie jakiś ratunek.

Nie mam nikogo bliskiego. Bezrobotny ojciec stoczył się na dno upadku fizycznego i moralnego, zresztą nie widziałam go już dość dawno. Sama jestem bezrobotna od wielu, wielu okropnych miesięcy, w ciągu których broniłam się przed głodową śmiercią wyprzedawaniem rzeczy, dorywczą pracą.

Ta dorywcza praca doprowadziła mnie do upadku. Zgłosiłam się jako maszynistka na ogłoszenie pewnego przemysłowca. Pracowałam u niego dwa tygodnie i... zakochałam się w nim.

Jestem młoda, mam zaledwie 22 lata, cóż więc dziwnego, że w młodej dziewczynie odezwało się serce na widok samotnego, wydawało mi się, że niezwykłego, dobrego mężczyzny? Ale on postąpił, jak każdy lowelas: skorzystał w pewnej chwili z mego odurzenia alkoholem, a może widział, że zakochana w nim jestem i nie będę się broniła.

Kiedy uprzytomniłam sobie, co się stało — ogarnęła mnie rozpacz. Do duszy mojej wstąpił jakiś szatan!

Kiedy mężczyzna, wyidealizowany w mej wyobraźni, okazał się zwierzęciem, postanowiłam świadomie wykorzystać męską zwierzęcość. Mówią, że jestem ładna. Zdecydowałam się spieniężyć swoją urodę, zatracić swą duszę za sytość, za stroje, za możność znęcania się nad mężczyznami, za ich brutalność i podłość.

Z łatwością udało mi się otrzymać miejsce fortancerki w jednej z lepszych restauracyj.

Tego samego dnia poszłam „do pracy“. Dostałam zaliczkę, za którą kupiłam tandetną, ale „elegancką“ sukienkę wieczorową i zasiadłam przy stoliku w pustej, zimnej restauracyjnej sali. Gospodarz powiedział mi parę komplimentów. Miałam „naturalne kolory“ — wypieki wstydu wobec spojrzeń kelnerów, taksujących moją urodę, „koleżanek po fachu“, obrzucających mnie już zawczasu wzrokiem nienawiści.

Już dwóch pierwszych lowelasów, którzy się zjawili w restauracji zwróciło na mnie uwagę. Jeden zaprosił mnie do tańca i poprowadził do ich stolika. Postawili wystawną kolację, widocznie ocenili, że się opłaci. Pili dużo, ale zachowywali się dość przyzwoicie. Potem zażądali, żebym poszła z nimi do gabinetu. Poszłam. Powtarzałam sobie: „To mój fach obecnie, mój zarobek“.

Ale kiedy jeden z lowelasów wyszedł (tak się pewnie umówili), a drugi chciał badać moją urodę, nie wytrzymałam. Dałam mu w twarz i wybiegłam jak szalona.

Nie, nie mogłam zostać, nie mogłam opanować siebie, zmusić się do „wesołego życia“.

Dwa dni przesiedziałam głodna w domu. Trzeciego dnia zwlokłam się bez sił, żeby coś zjeść. Pozostało mi trochę pieniędzy.

Co mam teraz zrobić?

Czy potrafi mi Pan coś poradzić?

Pracy przecież teraz nie dostanę. Zabić się? Może to będzie istotnie najlepsze wyjście, dla dziewczyny shanbionej, która jednak nie zdobędzie się na to, by stoczyć się w przepaść rozpusty.

A dokucza mi nietylko widmo głodu! W ciągu kilku dni zostałam obdarta z wszelkich złudzeń, z wiary, że istnieją uczciwi ludzie. A przyczynił się do tego nietylko mój uwodziciel, ale i moja jedyna bliska znajoma, z którą dzieliłam się ostatnim kęsem chleba. Takiej samej bezrobotnej, jak ja, powierzyłam pieniądze, zarobione u przemysłowca, a ta nie zjawiła się u mnie więcej.

Czy zdoła Pan zrozumieć piekielną otchłań, która otwarła się przed mojemi oczami? Czy zdoła Pan wskrzesić we mnie choć odrobinę wiary w ludzi, w życie wobec takich faktów?

Nie wierzę w to... A jednak piszę do Pana, bezimienny przyjacielu tysięcy wątpiących i błądzących!

Nie powróci mi Pan czci kobiecej, którą ręka brutala mi odebrała... A jednak piszę do Pana, bezimienny pocieszycielu złamanych życiem, zrozpaczonych; zrezygnowanych.

Sama nie wiem, czy to błagnie o radę, czy o słowo pociechy, o które dopomina się instynkt życia.

Shańbiona.

Kol. Iks umilkł. Nikt nie przerywał ciszy, a każdy myślał o tej pięknej dziewczynie, która ukryła się przed oczami świata i nieubłaganie nie odzywa się na prośby gorące i zaklęcia.

Rozumiemy jej ból, rozumiemy jej żal do inżyniera.

Czyż nie przebacza się jednak zatwardziałemu nawet grzesznikowi, jeśli okazuje skruchę?

Wreszcie kol. Oczeretowicz przerwał milczenie:

— Kolego Iksie, czy macie kopertę?

— Owszem. Zawsze przechowuję listy z kopertami.

Obejrzeliśmy kopertę dokładnie. Niewyraźny stempel pocztowy nie mógł być dla nas wskazówką.

Niestety więc, i ten list nie wskazywał nam adresu!

— Co czynić? Gdzie jej szukać? Gdzie jej szukać? — powtarzał inżynier, zakrywając twarz ręką, by ukryć swój ból.

— Nie pozostaje nic innego, tylko droga wywiadu: prywatnego lub policyjnego— rzucił myśl kol. Iks.

— Skorzystamy więc z tej drogi, by ustalić miejsce zamieszkania panny Anieli — powiedział kol. Oczeretowicz. — Przedewszystkiem jednak pójdę na pocztę z tą kopertą. Może tam odcyfrują pieczęć urzędu pocztowego?

Pod sąd opinji

rodziny czytelniczej naszego pisma

Dotychczas z miast pozastołecznych najczęściej odzywał się w naszym „Sądzie“ Kalisz, teraz zaś Kraków chce mu, widocznie, odebrać palmę pierwszeństwa, bo już znów dziś głos zabiera. Tym razem przemawia p. P. M-el, który nam donosi, że, będąc będąc uważnym czytelnikiem Sądu opinji, nie chciał wszelako sam zabierać głosu, musiał wszakże przerwać milczenie po przeczytaniu listu p. Marji S-skiej z Wolskiej i, jak twierdzi: „W imieniu całego rodu męskiego protestuję na całe gardło!“ Oto zaś jego rozumowanie:

„Jak Pani mogła ubliżać nam wszystkim? Czy za jednostki mają pokutować wszyscy? Czy, gdy kat wiesza ojca, winien wieszać i syna? Oczywiście, że nie! Trudno mi powstrzymać nerwy, wzburzone listem Pani, ale chcę, nawet wkraczając na wojenną stopę przeciw Pani, w kilku łagodnych słowach wytłumaczyć, jak strasznie Pani błądzi.

Na jakiej podstawie twierdzi Pani, że mężczyźni nie umieją kochać? Dlaczego każe Pani pluć w twarz każdem mężczyźnie? Zadaje Pani kłam własnym słowom: „Kocham i jestem kochana“. Nie kochała Pani nigdy, bo kobieta, która choć raz zazna choćby trochę szczęścia z mężczyzną, pozostaje mu wdzięczna na całe życie. Wogóle zaś w miłości różnie bywa.

Będąc synem bogatych rodziców, miałem możność zakosztować miłości u wielu kobiet. Niejedną kobietę rzeczywiście oszukałem, ale i mnie oszukała niejedna. Bawiłem się, miałem zawsze grono młodych kobiet dookoła siebie, każdej szeptałem te same słowa do ucha, każdą kochałem, bo były to czasy „złotej młodości“, gdy każdy powinien się „wyszumieć“.

Bieg czasu ostudził moje zapały. Będąc mężczyzną bardzo przystojnym i zamożnym, ożeniłem się jednak z kobietą biedną o nieszczególnej urodzie, choć przed mojemi zamiarami piętrzyły się duże przeszkody. Ale ponieważ kochałem ją prawdziwie, przezwyciężyłem wszystko, dopiąłem celu i dziś po kilku latach pożycia mogę już śmiało powiedzieć, że jesteśmy ze sobą bardzo szczęśliwi.

Widzi Pani więc, że bardzo wiele zależy od kobiety. Moja żona umiała z takiego birbanta, jakim byłem, uczynić wzorowego małżonka i ojca rodziny. Niechże więc Pani nie rzuca klątw na mężczyzn, bo oni bywają tacy, jakimi ich kobieta urobi.

Spodziewam się, że Pani oceni całą łagodność mojej nauczki, bo na dobrą sprawę należałyby się Pani mocne wnyki“.

I jeszcze raz Kraków. U góry był krakowiak, teraz będzie krakowianka p. B. K., pisząca:

„Potępiam „Przyjaciela“ zato, że odszedł od żony i żąda rozwodu. Jest to z pewnością jeden z tych, który wtedy, gdy żona już jest zniszczona niedostatkiem i pracą, zaczyna się oglądać za inną, bo własna już mu się nie podoba. Gdy się żenił, podobała mu się bardzo, teraz zaś widzi w niej wszystko złe choćby była najlepszą gospodynią i matką. Widocznie żona „Przyjaciela“ kocha go nadal, jeżeli mu nie chce dać rozwodu i ma słuszność.

W sprawie dziecka „Przyjaciel“ już zupełnie nie ma racji. Nigdy nie uwierzę, aby rodzona matka robiła dziecku krzywdę. Przeciwnie, matka zawsze ma dla dziecka więcej serca, niż ojciec.

Niech Pan się opamięta, „Przyjacielu“: przecież żona jest Panu przeznaczona od Boga, a kochanka od szatana. Jakie ta kobieta da wychowanie dziecku Pańskiemu? Czy potrafi dać mu tyle ciepła, co własna matka? Nigdy! Radzę „Przyjacielowi“, aby wrócił do żony i przeprosił ją, bo w małżeństwie różnie bywa, źle i dobrze, są drogi ciernlowe, nie same tylko różami usłane, ale skoro Pan żonie życie związał, nie wolno jej teraz tak rzucać na pastwę losu.

Kochanka będzie przy Panu tylko tak długo, jak Pańska kieszeń będzie pełna, a żona będzie Panu wierna na zawsze, bo każda żona jest zawsze wierniejsza od męża. Kochanka tylko udaje dobroć dla dziecka, aby „Przyjaciela“ zwabić, bo każda kochanka to djabeł w ludzkiem ciele i tylko czyha na zatracenie duszy chrześcijańskiej.

Wara wam, kochanki, od żonatych mężczyzn! Potępione wszystkie kobiety, które żyją na kocią (?) wiarę, bo każdy mężczyzna tylko na to czeka, aby kobietę wykorzystać, a potem wyśmiać się z niej. „Przyjaciel“ też tak zrobi, gdy minie pierwsza nerwowa „gorączka“.

„Przyjaciółkę“ też potępiam najostrzej, bo zamiast namawiać męża, aby wrócił do żony, kusi go jeszcze. Powinna mu powiedzieć: „Jak się ożeniłeś, to idź do żony. Jeżeli ci się dawniej podobała, to niech ci się podoba i teraz“. Gdyby tak wszystkie kochanki mówiły mężom panowałaby wszędzie zgoda i dobrobyt, bo mężowie nie mieliby na kogo tracić pieniądze.

„Przyjacielu“, nie żyj z „Przyjaciółką“, bo nie masz na to prawa! Niech ona idzie ulice zamiatać! Co ona Cię obchodzi? O ile „Przyjaciel“ chce mieć spokojną przyszłość i dziecko dobrze wychować, niech wyprowadzi się od tego nieślubnego małżeństwa, a „Przyjaciółka“ bardzo szybko o nim zapomni. Z jej strony bowiem niema ku niemu miłości, tylko zerkanie na kieszeń.

Czy taka szelma potrafi cudze dziecko wychować? Wychować dziecko dobrze może tylko ta kobieta, która wydała je na świat, bo to jej krew.

Co do pogróżek ze strony żony „Przyjaciela“ to są całkowicie słuszne, bo jeżeli jej mąż nie chce z nią żyć, to niech nie żyje z żadną kobietą. Słusznie też domaga się dziecka, bo nikt go tak nie wychowa, jak ona, matka rodzona, jedynie do tego powołana“.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Green, oczywiście, nie miał najmniejszego pojęcia, skąd to nagłe zmieszanie u Mieczysława.

Rozejrzał się tylko, czy jego gościowi nic nie brakuje, poczem wrócił do siebie do sklepu.

Mieczysław przyglądał się długo w zamyśleniu tym pożółkłym papierom, starannie ukrytym przed wzrokiem ludzkim, chronionym, niby święte relikwie... Nazwisko Wilewskiego przypomniało mu nagle smutne dzieje jego przeszłości...

Teraz dopiero zrozumiał częściowo trwożny list Janiny, który otrzymał przed wyjazdem z Nowego Jorku, jej rozpaczliwe błaganie, aby po powrocie do niej pierwszej zgłosił się z kasetką.

Musiała się, zapewne, domyślać, że jej listy mogą wpaść w obce ręce, a zawierały one snać straszną tajemnicę, skoro tak śmiertelnie przerażało to nieszczęsną kobietę...

Mieczysław zaczął się domyślać wielu rzeczy: Janina była guwernantką u Wilewskiego... a potem została Gorczakową... czemuż więc te listy, tak skrzętnie chowała, zarówno z czasów panieńskich, jak i małżeńskich?

Zakiełkowało w nim pewne podejrzenie, mgliste jeszcze i niejasne... Nie miał odwagi o tem nawet myśleć, ale nie mógł też o niem zapomnieć.

Usiłował odrzucić je, otrząsnąć się z niego, myśleć o czem innem.

Myślał, że gdy zje śniadanie, zapomni o wszystkiem.

Ale... nie mógł nawet kąska przełknąć...

Rzucił się na łóżko, usiłując zasnąć.

Mimo szalonego zmęczenia — nie mógł. Wpatrując się uparcie w sufit, pogrążał się w zadumę, mózg pracował gorączkowo, odbudowując rozmaite fakty, które stały się przyczyną jego zbezcześczenia.

I jakiż wniosek wysnuł ze wszystkiego? Jakiś, widocznie, przerażająco — okropny, bo zawołał nagle:

— Nie, nie, to niemożliwe!... Nie chcę nawet o tem myśleć!...

Wpadł w stan dziwnego odrętwienia. Nie mógł spać ani wstać... Rzucał się na łóżku, omdlewając ze zmęczenia, nie mogąc jednak zmrużyć oka ani na chwilę. Green nie budził go, myśląc, że Mieczysław śpi. Kazał mu postawić jeszcze coś do zjedzenia, ale go nie budzić.

Dopiero następnego ranka, po nocy dreszczów, grozy i zmor bezsenności, Mieczysław zerwał się z łóżka.

Kasetka z jej kuszącą i niepokojącą tajemnicą pociągała go nieodparcie.

Zapytywał się sam siebie, czyżby, doprawdy, nie miał prawa przeniknięcia tej tajemnicy, skoro czuł wyraźnie, że tam właśnie znajdzie rozwiązanie najbardziej dręczącej go zagadki, od której zależy jego cześć, jego całe życie...

A jednak jeszcze nie śmiał. Bał się, może, całej prawdy?

Aż tu nagle przypomniał sobie pewien, niby nieznaczny, a kto wie, czy nie ważny szczegół.

Ujrzał oczami wyobraźni pierścień z dwiema pożerającemi się wzajemnie żmijami, ten pamiętny pierścień, który po raz pierwszy ujrzał na palcu Lusi, a do którego podobny znaleziono na palcu zamordowanego Wilewskiego. I kto wie? Może go teraz nosi Helena, jako pamiątkę po zabitym ojcu?

Przypomniał sobie też „że Green również zna ten pierścień, bo podobno kiedyś miał u siebie takie dwa w komis. I przyrzekł, że sprawdzi od kogo.

Poprosił Greena o to. Cóż się okazało?

Green otrzymał ten pierścień od pewnego francuskiego agenta, ten zaś wziął go od robotnika polskiego we Francji. Nazwisko tego robotnika udało się stwierdzić. I ku wielkiemu zdumieniu Mieczysława zgadzało się ono z panieńskiem nazwiskiem Janiny.

A więc to mógł być ojciec Janiny! Wiedział przecież, że zarówno Gorczak, jak Janina, pochodzą z rodziny niezamożnej. Mógł być taki robotnik polski we Francji. Jest ich przecież sporo. Być może, że właśnie dlatego nawet Janina wychowywała się u obcych, bo matka umarła, a ojciec wyjechał na roboty do Francji. Potem, zapewne, wrócił do kraju, musiał umrzeć i oba pierścienie, których nikt nie chciał kupić, zostawił córce.

A teraz dalej: Janina, zapewne, dała jeden z tych pierścieni Wilewskiemu. Drugi sobie zatrzymała. Ale dlaczegóż dała ten pierścień Wilewskiemu? Czy nie w dowód — miłości? Coś w tem musiało być. A rozwiązanie niewątpliwe tkwi w listach, ukrytych w kasetce. Nie wahał się dłużej. Postanowił je przeczytać.

I rzeczywiście przeczytał. Wszystkie, co do jednego. A gdy po godzinie skończył to przykre zajęcie, nie miał już najmniejszych wątpliwości.

Prawda stanęła mu przed oczami w całej swej okrutnej okazałości. Prawda straszliwa, zabójcza prawda, która zamiast go ocalić — pogrążała jeszcze głębiej, spychając na samo dno piekielnej otchłani i niszcząc docna wszelkie resztki nadziei na szczęśliwszą przyszłość. Już teraz nigdy swej czci odzyskać nie zdoła!...

Dowiedział się z listów, że Janina była kochanką Wilewskiego, uwiedzioną przez niego i porzuconą, gdy się okazało, że ma zostać matką.

Wynikało to czarne na białem z listów, pisanych przez Janinę, gdy jeszcze była w Bolesłowie, do Wilewskiego, który niekiedy wyjeżdżał.

Z drugiej paczki listów, pisanych o parę lat później, w okresie bezpośrednio poprzedzającym zabójstwo Wilewskiego — wynikało wyraźnie, że Wilewski chciał skorzystać z posiadanej przezeń tajemnicy przeszłości Janiny, aby znów uczynić ją swą kochanką.

Podczas tych nikczemnych gróźb Wilewskiego pojawiało się często imię Lusi.

Mieczysław z szeregu zdań domyślił się bez trudu, że Lusia jest dzieckiem grzechu, nieślubną córką Wilewskiego i Janiny, owocem grzesznej miłości, starannie ukrywanej przed Gorczakiem. Jakim cudem wszakże Lusia znalazła się u matki? O tem Mieczysław już wiedział poniekąd. Opowiadano mu, że Gorczak ją kiedyś uratował, że była przybranem dzieckiem. Ale nie wiedział, że jest prawdziwą córką Janiny.

Z ostatnich listów wynikało bezspornie, że Janina broniła się mężnie do ostatniej chwili.

Wilewski pisał w jednym z listów wyraźnie:

„Mówisz, że wolałabyś wszystko: śmierć własną, śmierć Lusi, ujawnienie wszystkiego, co nas łączyło, przed Twoim mężem — niż stać się ponownie moją kochanką. Pozwolę sobie wszakże o tem wątpić. Nie zechcesz chyba rozpętać takiej burzy, wywołać tyle nieszczęść i katastrof. Mówisz także: „Nie doprowadzaj mnie do ostateczności, bo uczynisz ze mnie morderczynię". Tego to już się najmniej boję..."

Mieczysław ukrył twarz w dłoniach. Mimowoli oczy mu zwilgotniały i nagle łzy trysnęły mu z oczu, spływając po policzkach gorzkiemi strumieniami...

Tak — teraz już nie miał żadnych wątpliwości. Morderczynią Wilewskiego była Janina...

Ale przecież Janina — to matka Lusi, jego najukochańszej i najdroższej pod słońcem istoty! Matka Lusi była dlań — świętością.

I cóż teraz zrobić?

Aby odzyskać własną cześć — musiałby oskarżyć matkę Lusi.

O, tego nie uczyni nigdy, przenigdy!

Ale jeżeli nie odzyska czci, jakże ośmieli się poprowadzić Lusię do ołtarza? Nie, tego również nie uczyni nigdy!

Więc Lusia już jest dla niego stracona na wieki...

Dlatego właśnie płakał, płakał tak gorzkiemi łzami, tak rzewnie i żałośnie.

Trzeba przyznać, że los był dla tego biedaka wyjątkowo okrutny, dwukrotnie zmuszając go do milczenia, mającego dlań zgubne skutki. Pierwszy raz w sądzie, gdzie pomimo nikczemności Heleny, wolał stracić cześć, niż shańbić kobietę. A teraz znów... Czyż mógł pogrążyć w taką otchłań zguby Janinę, która przecież właśnie też była nieszczęsną ofiarą, któraby nawet nigdy ręki na człowieka nie podniosła, gdyby nie była zapędzona przez tego łotra w sytuację bez wyjścia. Tem bardziej, że taki cios wymierzony w Janinę, mógłby niewątpliwie być zarazem śmiertelny — dla Lusi!

Sytuacja była teraz dla niego bardzo prosta. Mógł odzyskać cześć łatwo, bez najmniejszego trudu, pokazując te listy sądowi w Polsce. Odzyskałby ją, ale za jaką cenę? Hańby Gorczaka, życia Janiny, szczęścia Lusi...

— Nie, nie, nigdy, za nic! — zawołał Mieczysław.

Odłożył bolesne listy zpowrotem do kasetki, opuścił pierwsze dno, które spadło na listy z trzaskiem, ukrywając ponownie tajemnicę Janiny przed oczami ludzkiemi tak szczelnie, że nigdyby nikomu na myśl nie przeszło, że została wykryta...

Jeszcze jeden szczegół przypomniał się Mieczysławowi. Gorczak przecież sam zapewniał go, że zabójstwa musiał dokonać ktoś z jego domowników albo gości w dniu balu w Polankach, bo widział dobrze jeszcze wieczorem, że kozik był na miejscu, a potem nagle znalazł się w piersi Wilewskiego...

Słowem, nie było już żadnych wątpliwości, kto popełnił morderstwo. Janina! Uczyniła to w obronie koniecznej i była może godniejsza litości ofiarą, niż zamordowany. Ale to nie zmienia samego faktu...

Dalszy ciąg nastąpi.

Daremne morderstwo

Marjusz poszedł wolno, nie śpiesząc się. Stopień za stopniem przeszedł schody, starając się myśleć o obojętnych rzeczach, żeby nie tracić spokoju.

Trup leżał w tem samem miejscu. Narzędzie śmierci obok, jak by nieruszane. Z za stołu wstał komisarz Ledne:

— Pan Rondeau? — zapytał.

— Do usług.

— To pan znalazł trupa pana Georget'a?

— Tak jest.

— Mógłby mi pan opowiedzieć, jak to się stało? — Oczy komisarza zdawały się być zajęte oglądaniem wiszących na ścianie obrazów.

— Proszę bardzo. Więc żeby zacząć od początku, byłem niespokojny, gdyż od jakichś dziesięciu minut nie widziałem gospodarza.

— Czy to pana tak zaniepokoiło? — spytał Ledne, patrząc na niewielki pejzarzyk.

— Trzeba panu wiedzieć, że uprzednio w rozmowie ze mną pan Georget zdradzał wielki rozstrój nerwowy. Mówił nawet o zamiarze samobójstwa.

— No, no! A nie mógłby mi pan powtórzyć, co on powiedział?

— Mówił, że teraz czuje upadek talentu, że nie może już tak dobrze malować... że lepiej umrzeć... że chce zrobić — to jego słowa — skok w nieznane ciemności.

Uspakajałem go, jak mogłem...

— Dobrze, dobrze. Więc straciwszy go z oczu, zaniepokoił się pan? I co dalej?

Poszedłem go szukać, na chybił trafił wszedłem na schody i zobaczyłem, że w pracowni pali się specjalne białe światło, którego pan Georget używał wieczorem do malowania. Zajrzałem... i... i zobaczyłem ten okropny widok. Zbiegłem po schodach i zawiadomiłem pana Larcey'a. Resztę pan wie.

— Hm, tak.

Komisarz chwilkę jeszcze patrzał na obraz, wreszcie odwrócił się do Marjusza.

— Bardzo przykra sprawa.

— W jakiej rzeczy przykra.

— Zwłaszcza dla pani Georget. — dorzucił komisarz.

— Biedna kobieta!

— Z tego wszystkiego wynika, że on popełnił samobójstwo.

— Też tak myślę — dodał Rondeau — sądząc z tego, co mówił.

— Słyszałem, że pan interesuje się panią Georget? — rzekł nagle komisarz.

Marjusz zmarszczył brwi, żeby zamaskować zmieszanie.

— Co to ma do rzeczy?

— Widzi pan, o ile pan jest jej przyjacielem, to mogę z panem mówić otwarcie. Georget był zrujnowany. Wdowa po nim zostaje bez grosza.

— Co pan mówi?

Simona bez pieniędzy straciła dużo powabu.

— Tak, tak i co najgorsze, to, że Georget ubezpieczył się na życie. Było jednak zawarowane, że premja nie będzie wypłacona, o ile on w ciągu pierwszego roku popełni samobójstwo. A do roku brakuje jeszcze trzy miesiące.

— Biedna pani Georget! — wykrzyknął Marjusz. — Może jednak to nie było samobójstwo, tylko morderstwo?

W tej chwili przypomniał sobie odciski palców malarza, które zostawił na palecie. Komisarz tymczasem się zamyślił.

— Wszystko zależy od rezultatu badania odcisków daktyloskopijnych. Muszę zejść po mego pomocnika, który ma się tem zająć.

Komisarz wyszedł.

Marjusz, posłuchał, aż kroki umilkły i szybko schylił się nad trupem. Postanowił zmazać odciski malarza, żeby usunąć tezę samobójstwa. Chwycił rewolwer i potarł połą marynarki zmarłego.

— Powoli, niech się pan nie męczy.

Marjusz skoczył, jak rażony prądem elektrycznym. Na progu stał komisarz.

— Wystarczy.

— Ja chciałem tylko pomóc pani Georget, — wybełkotał morderca.

— Pan tę czynność zrobił dziś po raz drugi. W kominku znalazłem niedopalone strzępy chustki, umazanej smarem rewolweru z paroma odciskami palców. Mój daktyloskop już był, stwierdził, że te odciski nie są te same, co na rewolwerze i nie należą do zabitego. Jestem pewien, że badanie wykaże, że to pańskie palce.

Podejrzewałem pana już, gdy adwokat Sarcey mi powiedział, że pan pierwszy znalazł trupa. Zastawiłem więc pułapkę...

Marjusz stał bez ruchu. Nagle pobladł straszliwie. Do pokoju weszła Simona. Piękne oczy spiorunowały nędznika.

— Zabierzcie ją! — ryknął. — Zabierzcie! Tak, zabiłem Georget'a, przyznaję się, ale zabierzcie ją, niech ona na mnie nie patrzy!..

KONIEC.

PEŁNA TABELA

26-ej Państwowej Loterji Klasowej

IV-ty dzień ciągnienia

Główne wygrane

15.000 zł. na nr.: 1721.

10.000 zł. na n-ry: 62690 104707.

5.000 zł. na n-ry: 2165 114906

2.000 zł. na nry: 46667 74316 83233 91974 93694 122388.

1.000 zł. na n-ry: 74710 86339

500 zł. na n-ry: 19880 28200 43003 53518 92319 103913 126997.

400 zł. na n-ry 25203 39509 63517 11344 117773 123502 135597 138989.

250 zł. na n-ry: 5788 8509 13239 18212 45518 106831 110005 110261 123054 129592.

200 zł. na n-ry: 339 449 485 547 702 778 781 6758 8389 16561 20135 23255 31148 31991 32099 34326 38667 40451 42555 45442 46200 47568 50689 54624 58092 65040 68373 70785 73269 75087 79052 90096 92634 98809 101932 105110 106413 107676 117193 120134 125753 134446 135296 146398 147811.

PREMJE (zł. 50.000 — premji podzielonych zostanie między ponownie wygrywające losy, w zależności od ilości tychże. Wysokość poszczególnych premij ustalona zostanie po ciągnieniu drugiej klasy).

443 501 595 999 2696 3038 4334 7642 18085 22307 24697 31569 32328 37698 39689 44637 45442 48029 52172 61893 62082 63580 70157 71468 77112 81262 84202 86972 99176 105778 111213 124744 126951 128347 132639 136503 140165 141083 143159 143684 145725.

Stawki

63 72 77 546 78 803 1086 303 68 506 12 759 1858 91 2026 240 47 523 33 701 855 76 3225 399 4119 20 216 492 528 975 5049 127 67 289 357 74 5561 94 828 6094 181 252 595 656 69 815 57 7016 55 94 110 307 409 744 53 899 974 8219 87 8488 519 84 681 763 855 9791 953.

10043 184 316 416 576 692 799 942 11041 85179 376 536 731 12030 129 213 471 649 748 94 13392 675 14067 107 529 885 96 984 15196 247 636 717 28 62 858 16118 410 23 38 664 925 17026 275 364 462 533 63 687 18018 127 471 608 927 94 19373 499 570 782

20210 358 410 21203 322 474 22048 248 310443 881 952 23003 310 444 667 757 822 42 91 24443 511 822 38 926 29 25184 296 408 583 690 710 89 921 81 26055 265 534 974 27099 188 391 418 47 728 832 28062 116 97 388 400 826 919 29087 244 328 74 474 548 825

30159 277 378 555 58 95 631 752 89 879 933 31010 191 98 245 702 21 85 941 32105 257 669 712 43 63 890 944 50 89 91 33415 643 34006 33 56 216 368 73 420 685 704 35023 111 49 166 363 66 851 906 29 36055 142 50 566 741 873 953 66 37123 437 526 606 844 606986 94 38150 259 310 446 510 89 641 59 760 39239 315 538 67 761.

40123 75 398 436 626 41 951 90 41013 119 38 154 290 98 456 527 36 862 42420 720 43088 285 422 530 604 802 44289 515 62 666 710 63 45008 165 86 613 46 73 879 46109 742 990 47078 222 427 673 48005 06 43 216 312 493 637 714 809 911 49086 170 806 930.

50171 96 464 684 718 51119 362 443 85 549 634 761 816 52099 407 28 509 35 957 53208 90 329 55 402 18 730 54077 103 19 66 331 74 440 551 67 623 870 906 55271 331 447 518 832 56229 41 97 308 400 95 575 638 49 794 910 57269 81 424 26 66 508 47 809 58005 20 167 325 576 660 96 723 825 94 59054 57 675 802 923

60454 738 61 944 60 61519 919 47 62013 50 212 456 858 979 63161 88 249 377 496 529 648 740 823 64032 416 24 542 848 985 65090 141 256 432 540 660 820 66 919 67114 269 70 421 82 500 80 616 37 851 81 68045 127 94 518 619 71 712 849 69018 60 78 474 75 644 76 720 996

70042 70 224 335 63 453 562 90 726 35 834 901 71067 158 474 96 630 99 995 72192 266 78 308 404 539 56 756 73189 247 374 627 63 718 843 49 62 969 74042 164 295 415 50 87 530 35 47 67 629 75312 91 402 164 816 981 76031 148 335 418 580 611 54 79 77371 656 889 912 78005 184 306 433 608 90 732 971 79055 97 250 74 630 37 96 97 708 825 29 919.

80249 333 93 634 742 48 814 907 28 81171 645 951 82273 701 862 929 83185 218 86 398 412 513 612 61 768 845 942 81 84034 81 116 84 337 501 26 708 66 85037 224 60 84 403 86036 346 432 770 87040 73 96 204 743 990 88068 71 164 94 208 478 658 752 923 89126 238 346 467 75 501 16 44

90111 223 81 319 524 91721 90 92054 267 465 608 754 984 93100 10 17 206 27 35 352 937 94172 298 425 27 32 515 93 95 98 617 721 43 942 95282 303 83 560 841 96167 77 209 17 302 498 927 42 97012 177 211 408 34 38 87 535 691 963 99 98007 285 313 715 27 99055 153 283 360 79 458 501 83 910

100047 220 528 751 807 14 101415 88 510 93 603 773 102306 35 62 516 51 66 685 743 73 800 103016 127 348 52 418 842 875 76 104234 488 97 507 627 35 837 940 78 105239 309 86 418 602 84 89 553 841 83 86 98 945 106406 576 670 753 884 974 94 107007 186 291 393 633 34 37 794 108092 243 368 491 618 888 109062 292 365 473 630

110097 184 245 385 459 99 595 626 73 719 111004 70 81 440 97 540 724 112147 544 113089 187 277 397 451 620 728 926 114105 70 577 632 90 801 83 926 36 115008 273 376 95 501 21 35 880 116062 117048 58 147 516 21 797 836 66 85 118070 172 239 119276 92 346 460

120037 280 333 58 552 80 720 73 887 89 121230 429 689 712 882 925 122147 242 388 508 792 929 123063 283 343 431 593 932 68 124056 162 262 65 587 667 738 84 838 125168 281 91 97 523 89 639 94 126123 72 325 422 592 625 786 995 127239 50 63 530 717 34 832 128176 206 49 55 320 99 599 831 907 51 62 129012 229 40 580 684 706 94 942

130230 547 800 31 74 131030 82 124 31 80 207 346 415 28 500 734 892 957 62 132061 382 456 75 894 906 133147 72 248 390 607 797 818 98 998 134001 166 309 31 434 586 93 915 23 94 135007 24 98 131 259 93 322 891 136040 42 92 362 481 817 929 78 137374 454 606 85 138188 217 22 86 335 557 609 72 748 846 929 139016 78 296 357 403 537 68 812

140221 81 355 545 680 933 67 141094 118 40 221 40 622 797 842 142008 92 333 727 143179 206 376 410 82 790 838 975 144123 84 292 372 432 66 883 145015 712 41 861 72 929 146164 316 411 523 606 10 42 59 717 31 825 147 217 49 65 72 324 30 529 810 46 82

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Jadwidze.

Znam tego reżysera b. dobrze i uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy, ale muszę mieć dokładny adres Pani.

P. Zochę Dąbr.

prosimy o podanie adresu. Postaramy się dopomóc.

P. Eug. Mich. z Kalisza.

Proszę napisać do biura adresowego m. Gostynina.

P. M. P.

Cierpliwości! Kolejka!

P. Maryli.

Proszę to p. Jasiowi napisać osobiście.

P. Mimoza P.

zechce łaskawie podać swój adres. Może co poradzimy.

„Blondynce".

Ledwo list Pani się ukazał, a już jest skutek. Poszukiwany nieznajomy wojskowy zgłosił się. Prosimy o adres.

P. Janinie z Wspólnej.

Należy się stanowczo od takiego tyrana i pijaka odseparować. To jedyny ratunek dla Pani i dziecka. Ponieważ Pani jest materjalnie niezależną, tem łatwiej to Pani przyjdzie. Gróźb — nie bać się. Pani jest w swojem prawie. Gdyby naskutek zamiarów Pani nastąpiła poprawa — tem lepiej.

P. Zbyszko H. z Pragi

niech się trzyma pierwszej swej decyzji, która była bardzo szlachetna, mądra i jedynie godna uczciwego człowieka. Swego postanowienia proszę nie zmieniać, niezależnie od tego, co Panu powie ukochana. O ile Pan ją kocha prawdziwie, nie będzie Pan zważał na taki drobiazg.

P. N. N. z Pragi.

Nie warto się paskudzić z tą dozorczynią. Na wdzięczność ludzką nigdy liczyć nie należy, bo jej się trudno doczekać. A na ludzką obmowę najlepiej — plunąć!

P. Rena W.

to jeszcze jedna taka (aż się dziwię, że Was tak wiele!), która póki ma wielbiciela, to go traktuje „per noga", a jak taki się zgniewa i pójdzie sobie, to — płacze i pyta: Jak go odzyskać? Uroczystem (ustnem lub piśmiennem) przyrzeczeniem, że się teraz już będzie grzeczną i miłą. Może Bóg da, że wróci.

P. Irce B. z Grochowskiej

radzę zwrócić się do Poradni Przeciwalkoholowej.

Wśród wróżek i wróżów

Jasnowidz mówi o podsłępach interesantów

Nasze wynurzenia o kulisach wróżbiarstwa w stolicy wywołały zrozumiałą sensację. Cała dziedzina „przemysłu", która w samej tylko Warszawie daje utrzymanie blisko 100 rodzinom, była dotychczas dla szerokiej opinji publicznej światem zupełnie nieznanym. Pierwsi uchyliliśmy rąbka zasłony wydobywając na światło dzienne dużo niezmiernie ciekawych szczegółów.

Zaznaczamy przytem, że w naszych reportażach staramy się być możliwie najbardziej bezstronnymi, przytaczamy same tylko fakty. Wierzyć, czy nie wierzyć — to już sprawa osobista każdego Czytelnika.

W dzielnicy arystokratycznej Warszawy dobrze jest znana wróżka - chiromantka, Paulina W. W poczekalni jej można spotkać dygnitarzy państwowych, przedstawicieli dyplomacji i wojska, osoby wysoko utytułowane.

Powodzenie swoje ma W. do zawdzięczenia tej okoliczności, że jest uczenicą słynnej pani Frey, której przepowiednie w polityce, przemyśle i na polu zdobyczy techniki spełniają się co roku z zadziwiającą dokładnością.

Również brat W. specjalizuje się w tym samym zawodzie, z tą tylko różnicą, że przepowiada przyszłość nie z linji rąk, lecz przy pomocy medjów. Przed wojną człowiek ten był właścicielem pralni chemicznej w Warszawie, ale sądząc z pozorów obecnie... powodzi mu się lepiej.

Skąd taka zmiana?

Jasnowidz długo i niezbyt przekonywująco opowiada o nagłem objawieniu, jakiego miał rzekomo doznać i które właśnie zadecydowało o zmianie zawodu.

— Chcielibyśmy wiedzieć, — pytamy, czy klient, który do pana przychodzi, ma już zgóry tę niezbitą wiarę, że przepowiednia będzie bezwzględnie prawdziwa, — czy też nurtują w nim jeszcze jakieś wątpliwości?

— W 90 wypadkach na 100 muszę dopiero pozyskać jego zaufanie — odpowiada jasnowidz. — Osiągam to w ten sposób, że już na wstępie kreślę mu w krótkich rysach jego przeszłość. Efekt zwykle jest nadzwyczajny. Najbardziej sceptycznie usposobiony człowiek staje się odrazu entuzjastą mojej metody.

Następnie mój rozmówca opowiada, że trafiają się jednak czasami tacy, którzy mimo wszystko chcą przyłapać wróżącego na jakimś trick'u.

— No, i udaje się im? — zadajemy niezbyt dyskretne pytanie.

— Owszem, — niekiedy mają powód do triumfu, — mówi niezrażony jasnowidz. — Ale jest to tylko pozorne zwycięstwo. Opowiem panu zaraz jeden klasyczny sposób, jaki stosują ci niedowiarkowie.

Przed seansem proszę zwykle, by klient wypisał na karteczce swoje imię i nazwisko. Otóż taki właśnie wypisuje inne jakieś, zmyślone nazwisko. Medjum, siedząc w przeciwległym kącie pokoju, przepowiada w transie przyszłość i i wymienia przytem nazwisko, jakie wypisane jest na karteczce.

A więc zdawałoby się, że klient ma istotnie podstawę triumfować, gdyż przyłapał wróża na gorącym uczynku szwindlu!

A jednak tak nie jest. Wszak nazwisko to tylko forma, czyli cecha zewnętrzna wielkiego misterjum, jakiem jest niewątpliwie wróżbiarstwo. Jeśli ktoś nazywa się np. Kowalski, to przecież każdy rozumie, że charakter jego i droga przyszłości nie ulegną zmianie, gdyby miał zapisane w dokumentach Szmidt albo Piotrowski. Słowem, nie to jest najistotniejsze!

W dzielnicy żydowskiej też niebrak jest wróżów i wróżek, ale metody ich pracy i wymagania klienteli są inne, juz bardziej charakterystyczne dla danego środowiska.

I tak np. wcale spory odsetek klientów, to tacy, którzy zgłaszają się do wróża jedynie po to, by ten wytłumaczył sen. Wróż szpera w grubych księgach, szuka szczegółów na mapie astrologicznej i wreszcie z namaszczeniem wyjaśnia znaczenie jakiegoś snu.

Szerokiem rozpowszechnieniem cieszy się w tej dzielnicy zwyczaj zwracania się do jasnowidza, by wyznaczył szczęśliwe numery w grze na loterji. Zagadnienie wróżbiarstwa jest tutaj ujmowane bardziej praktycznie.

Pośród najbardziej popularnych wróżów w tej dzielnicy wymienić należy M. D. Człowiek ten w krótkim stosunkowo czasie dorobił się prawdziwego majątku. Obecnie posiada willę w miejscowości letniskowej pod Warszawą i w chwilach wolnych od „zajęcia" zajmuje się handlem.

W pracy zawodowej pomaga mu żona, bardzo zresztą dzielna kobieta, oraz brat.

Również z usług wróżów i wróżek korzystają w szerokim zakresie rozmaite elementy zbrodnicze. Są nawet jasnowidzące, które wyłącznie udzielają przepowiedni tego rodzaju klienteli. Sprawa ta stanowi oddzielny rozdział w wróżbiarstwie stolicy.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12,10 Płyty gramofonowe. 15,35 „Wśród książek". 15,50 Płyty gramofonowe. 16,25 Odczyt dla nauczycieli. 16,40 „Z nad świętej rzeki". 17,00 Popołudn. koncert symf. 18,00 Muzyka lekka. 19,20 „Bieżące wiadomości rolnicze". 19,30 Pogadanka muzyczna. 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Koncert. 20,50 Wiadomości sportowe. 21,40 Arje i pieśni. 22,30 Koncert kompozytorski. 23,00 Muzyka taneczna.

Szkoła dla magików

Za jedne parę groszy można poznać tajniki magików. A oto obrazek: „Proszę mi dać chusteczkę — odzywa się profesor magji. Klient podaje posłusznie chusteczkę, profesor składa ją w ręce, poczem podaje mu tylko jeden koniec.

— A oto nożyczki, może pan ściąć ten kawałek chustki.

— Jakto, własną chustkę będę ciąć! — krzyczy klient.

— Tnij pan bez obawy, jestem odpowiedzialny za całość chustki.

„Uczeń", drżąc, bierze nożyce, tnie chustkę. Tymczasem magik szepce jakieś tajemnicze słowa, a gdy wreszcie kończy podaje... całą chustkę uczniowi.

— No, nie dobry kawał? — pyta.

— Nadzwyczajny, niech mnie pan wyuczy.

— Natychmiast, poproszę tylko o 50 gr.

Profesor magji inkasuje obojętnie pieniądze, poczem wygłasza referat: „Po porozumieniu finansowem z klientem, trzeba zachować całkowity spokój. Nie należy okazywać zadowolenia, że klient ma być „nabity w butelkę". Następnie, opowiadając niestworzone rzeczy, należy zręcznie umieścić w rączce niewielki kowałek płótna. Zkolei bierze pan chustkę, składa ją pan w ten sposób, by jeden jej koniec wystawał. Ale właśnie wtedy musi pan całą chusteczkę... schować, a na samej górze umieścić schowany kawałek płótna! Wówczas podaje pan nożyce i kawał się udał".

Ostatnio jednak akademja dla magików cieszy się małem powodzeniem, gdyż i na tem polu rozwinęła się silna walka konkurencyjna. Na ulicach można dzisiaj spotkać wykolejonych profesorów magji, którzy za 10 lub 15 groszy wyuczają niezwykłych rzeczy.

Grudzień
20
WTOREK
Teofila

KRONIKA KRAKOWA

Wsch. sł. g. 7·41 — Zach. sł. g 15.26

Przepowiednie astrologiczne.

Nie starajmy się dzisiaj o przyjaźń znajomości, bo nie przyniesie to pożądanych wyników, a może nas narazić na nieporozumienia i przykrości.

Ujawnią nam dziś ciekawe i zawikłane procesy, dowiemy się o zamachu względnie usiłowaniu np. kradzieży w wielkim banku.

Pożegnalne występy „Di Idesze Bande"

Pożegnalne 2 przedstawienia Artystycznego Teatru „Di Idesze Bande" w Bagateli. Jeszcze tylko we wtorek i środę wystawiony będzie program, składający się z samych przebojów. Krakowska publiczność teatralna niewątpliwie tłumnie odwiedzi teatr w Bagateli i w przemiłej artystycznej atmosferze pożegna swoich ulubieńców. Bilety do nabycia w kasie teatru Bagateli od godz. 10 rano do 2 popoł., i od 4 do 9 wieczór.

Dyrekcja Teatru Bagatela donosi że począwszy od 25 grudnia br. t. j. pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia, rozpoczynają się występy rewji Warszawskiej. Wśród szeregu pierwszorzędnych sił artystycznych, błyszczą gwiazdy Morskiego Oka w Warszawie jak: Ela Antoszówna, Stanisława Karlińska, Stanisław Gruszczyński art. op. warsz. popularny amant filmowy Mieczysław Cybulski, świetna artystka Qni, pro, quo Fiszerówna, oraz chór i balet. Kierownictwo artystyczne rewji spoczywa w doświadczonem ręku dyr. Sygietyńskiego. Do pierwszego programu pod tytułem „Tip Top" teatr przygotowuje efektowne dekoracje i kostjumy. Bliższe szczegóły w jutrzejszym numerze.

Zagadkowe zatrucie akademika w hotelu

W hotelu Niszkowskiego w Wilnie został otruty jakimś narkotykiem student Uniwersytetu St. Batorego, Sergjusz Horyn. W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala. Horyn zaprzeczył kategorycznie jakoby dokonał samobójczego zamachu.

Katowanie dzieci w szkołach powszechnych

Do kierownika wydziału kulturalnego i oświatowego magistratu w Łodzi p. Smólskiego przybyło dwóch radnych i złożyło sensacyjną skargę w sprawie bicia uczniów w niektórych wieczorowych szkołach powszechnych.

Podobno uczniów bije się pałkami, obchodzi się z nimi nieludzko i straszliwie się ich maltretuje. Radny Smólski przyrzekł sprawę tę zbadać. Jak donoszą w sprawie tej zgłoszony ma być nagły wniosek na najbliższem posiedzeniu Rady Miejskiej.

Włamanie do kościoła

Wczoraj w nocy włamali się do kościoła Dębnikach przez wybicie szyb w oknie, gdzie po rozbiciu drewnianych skarbonek skradli kwotę około 2 zł. Za sprawcami wdrożono poszukiwania.

Samobójstwo podprokuratora w Krakowie

W dniu wczorajszym postrzelił się obok boiska sportowego „Wisły" w Krakowie podprokurator Schwarz. Przewieziony do szpitala podprok. Schwarz zmarł. Przyczyna postrzelenia się niewiadoma. Od kilku dni wykazywał on widoczne przygnębienie.

Ujęcie groźnego bandyty

Druga ofiara napadu bandyckiego w Kazimierzu, policjant Szymon Łudzik, zmarł w szpitalu. W wyniku zarządzonego pościgu policja ujęła sprawcę napadu. Jest nim groźny bandyta, poszukiwany przez władze.

Krwawa zbrodnia na jarmarku

Podczas odbywającego się jarmarku w Godzicach (pow. Kaliski) zjechało się wielu kupców pomiędzy którymi znajdował się Filip Eisig z Kalisza. W czasie ustawiania straganów wybuchła nagle krwawa bójka między chłopami a Eisigiem. Chłopi rzucili się na Eisiga zadając mu szereg uderzeń. Nieszczęśliwy kupiec wyrwał się z rąk rozjuszonych wieśniaków i począł uciekać. Dogonili go jeden z chłopów i uderzył go kilkakrotnie kłonicą w głowę. Eisig padł na ziemię, zalewając się krwią. Chłopi na widok leżącego Eisiga rzucili się do ucieczki. Kupca przewieziono do szpitala, gdzie zmarł. Mordercę aresztowano.

Policja przypuszcza, że dokonał on zbrodni z premedytacją, kłonicę bowiem miał przez dłuższy czas przy sobie i on to pierwszy wszczął kłótnię z Eisigiem.

Nowa „plajta" niemiecka

W Zborowskiem pow. Dobrodzieński na Śląsku Opolskim popadła tamtejsza włościańska kasa oszczędności i pożyczek w niewypłacalność i zostanie zamknięta. Likwidator dr. Fink z Opola zawiadomił członków kasy, że każdy będzie musiał dopłacić, aby pokryć długi i straty kasy.

Odpalony konkurent zabił swą ukochaną

Onegdaj toczyła się przed sądem przysięgłych na Śląsku Opolskim rozprawa o zabójstwo. Na ławie oskarżonych zasiadł Karol Mieczko z Urbanowic (pow. Kozielski), który zastrzelił na polu przy kopaniu ziemniaków swą narzeczoną 19-letnią Bertę Marks z Gościęcina w powiecie Kozielskim. Zabójca nawiązał stosunki z zastrzeloną w roku 1928. Dziewczyna niebardzo lgnęła do upartego zalotnika i stanowczo oświadczyła żeby sobie poszukał innej bo za niego nie wyjdzie. Odpalony konkurent, zapałał zemstą i wyraził się wobec innych że żaden inny do ołtarza Bertę nie powiedzie, bo raczej zastrzeli ją i siebie. Groźbę swą popełnił Mieczko 3 paźdz. Gdy po drugim strzale dziewczyna upadła na ziemię, strzelił do niej jeszcze 2 razy. Po trzech dniach Marksówna zmarła w szpitalu. Sąd przysięgłych przyznał zbrodniarzowi okoliczność łagodzącą, iż czyn popełnił w afekcie wzburzenia umysłowego i uznał go winnym zabojstwa a nie mordu. Wyrok: 6 lat i miesiąc domu karnego.

Napad bandycki na urzędniczkę

W Chorzowie pod wieczór przed kilku miesiącami napadł niejaki Szostka na urzędniczkę Koj w przekonaniu że będzie miała przy sobie większą ilość gotówki.

Tymczasem w zrabowanej torebce znajdowało się tylko 30 groszy. Za sumę tę bandyta na pokrzepienia ducha kupił sobie papierosów.

Obecnie sąd za czyn ten wymierzył mu karę 6 miesięcy więzienia.

Nagła śmierć w klubie szachistów

Wczoraj o godz. 18.45 zmarł nagle na udar serca w klubie szachistów przy ul. Sławkowskiej 11 adwokat Edward Laub, lat 66, zam. w Krakowie Grodzka 62. Lekarz miejski stwierdził śmierć.

Kupiec oskarżony o oszustwo przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed sądem okręgowym karnym w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw Samuelowi Wallersteinowi, lat 41, kupcowi zam. w Krakowie przy ul. Zielonej 12, oskarżonemu o oszustwo na kwotę 33.353 zł. Akt oskarżenia zarzuca Wallersteinowi, że pobrał towar w firmie Herman Mayer Sp. Akc. w Warszawie na kwotę 26.275 zł., w firmie Immerglück zakupił blachę cynkową na kwotę zł. 5.800 gdzie przedstawił się jako dyrektor i współwłaścicielcynkowni Herald. Dalej w Fabryce Papy Dachowej w Gorlicach pobrał na kwotę 1278 zł. Wszystkim trzem firmom wystawił fikcyjne weksle, które w dniach płatności wszystkie puścił do protestu.

Po przesłuchaniu świadków Trybunał postanowił rozprawę odroczyć celem przesłuchania świadków na rozprawie się nie jawiących.

Rozprawie przewodn. s. o. dr. Ostręga wotowali s. o. dr. Stuhr i dr. Bobilewicz osk. prok. Müller, bronił adw. Jan Bader.

Kobieta zamordowała kochanka

W Nowym Dworze został zamordowany w tajemniczych okolicznościach 33-letni Czesław Cichocki w piwiarni.

Badana w tej sprawie kochanka Cichockiego 37-letnia Marja Rumiancowa, wdowa zeznała: W pobliżu wspomnianonego domu na Cichockiego napadło 2 nieznanych sprawców z których jeden rzekomo miał uderzyć nożem. Ranny miał przybiec do mieszkania, poczem wykrzyknąć „Mamusiu ratuj" i upadł na podłogę. Cichockiego przewieziono dorożką do szpitala. Dalsze dochodzenie wzięło sensacyjny obrót. Wyszło na jaw, że zbrodni dopuściła się kochanka. W czasie awantury porwała ona nóż rzeźniczy — trybowiec, którym zadała Cichockiemu cios tak silny, że przecięła arterję i złamała 3 żebra.

Świadkiem zbrodni była koleżanka Rumiancowowej Marja Botwinowa, wdowa której zbrodniarka kazała zmywać krew, a następnie poleciła rzucić nóż do ogólnej ubikacji na posesji Józefa Łozińskiego przy ul. Mickiewicza 11, gdzie nóż znaleziono.

Wczoraj zbrodniarkę i koleżankę jej aresztowano. Dochodzenie przeprowadzono w trybie doraźnym.

Epilog bojkotu rolnego przed sądem

W Sobolewie odbyła się wczoraj w sądzie rozprawa przeciwko „terorystom, którzy wstrzymywali wieśniaków, jadących na targi w okresie „bojkotu rolnego". 5 osób sąd skazał na 6 miesięcy więzienia.

Morderca listonosza Bernecki skazany na karę śmierci

Wczoraj odbyła się w Wadowicach przed sądem doraźnym rozprawa przeciwko sprawcy zamordowania pocztyljona Jana Swiatłonia. Sprawcą mordestwa jest Marjan Bernecki ślusarz.

Na rozprawie Bernecki przyznał się do winy. Przewód sądowy ustalił, że Bernecki zbrodni dokonał z premedytacją.

Trybunał wychodząc z założenia, że oskarżony dokonał zbrodni dla zdobycia pieniędzy, na hulanki, skazał Berneckiego na karę śmierci. Obrońca Woźniakowski wniósł prośbę do Prezydenta Rzplitej p. Mościckiego o ułaskawienie, który do prośby się przychylił, zamieniając mu karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Groźny opryszek i złodziej klasztorny przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed s. o. dr. Traczewskim w sądzie karnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Bolesław Masłoń, lat 25, szewc, oskarżony o szereg świętokradztw popełnionych w Krakowie. Akt oskarżenia zarzuca mu, że 24 czerwca 1932 roku zabrał na szkodę OO. Dominikanów złotą monstrancję wysadzaną drogiemi kamieniami z XVI. wieku, tackę do komunikantów, kilka pozłacanych paten, 1 kolję z brylantami, różaniec, oraz srebrny kielich pozłacano wartości 50.000 złotych. Dnia 1 maja 1931 r. na szkodę OO. Kapucynów skradł 809 zł., 3 fl. balsamu, zaś w marcu 1931 kwotę zł. 301 na szkodę brata Józefa, 2 sierpnia 1930 r. u OO. Bonifratrów 650 zł. Dalej 1-go stycznia 1932 na szkodę ks. przeora OO. Cystersów w Mogile 513 zł. i 11 dolarów amer., monety złote austr., 1 weksel kaucyjny na kwotę 700 zł. Prócz tego oskarżony jest dodatkowo, że dnia 19 października 1932, będąc prowadzony do szpitala św. Łazarza celem zmiany opatrunku zbiegł strażnikowi, lecz w pościgu został ujęty. Masłoń przez dwa lata grasował po wszystkich klasztorach, a nie wzbudzając swym wyglądem podejrzenia zostawał przyjęty, jako kandydat na braciszka i w ten sposób zmylił czujność przełożonych. Oskarżony przedmioty skradzione łamał i ukrywał w kanale na terenach klasztorów. Do winy podczas śledztwa się przyznał, natomiast na wczorajszej rozprawie wyparł się winy. Przesłuchano świadków między innemi szereg księży.

Po przeprowadzonej rozprawie i przesłuchaniu świadków oraz wywodu prok. dr. Kozłowskiego, Trybunał skazał Masłonia na 4 lata c. więzienia.

Agent skazany za sprzeniewierzenie

Przed Sądem Okręgowym karnym w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa o sprzeniewierzenie przeciw R. Grünowi oskarżonemu o to, że przywłaszczył sobie, jako agent F-y Marja Sierotwińska w Krakowie, zainkasowane 3.892 zł. 66 gr.

Trybunał po przesłuchaniu oskarżonego, szeregu świadków oraz wywodów prokuratora, powoda cywilnego oraz obrońcy uznał oskarżonego winnym występku przywłaszczenia sobie powierzonej sumy i zasądził go przy zastosowaniu ustawy amnestyjnej na 6 miesięcy więzienia, którą tą karę zawiesił mu na 3 lata.

Trybunałowi przewodniczył s. o. Dr. Krupiński, wotowali s. o. Dr. Pilarski i s. o. Dr. Zacharski Oskarżał prokurator Dr. Lewicki powództwo cywilne wnosił adw. Dr. Goldstein, bronił adwokat Dr. Pleszowski.

Echa zajść lwowskich

W dniu wczorajszym opuścił więzienie jako ostatni z aresztowanych w związku z niedawnemi zajściami we Lwowie, prezes lwowskiego oddziału młodzieży wszechpolskiej p. Matłachowski.

Urzędnik sądowy zwolniony z aresztu.

Jak się dowiadujemy w dniu wczorajszym wypuszczony został na wolność Tadeusz Stromek, urzędnik sądowy w Krakowie, aresztowany przed dwoma tygodniami pod zarzutem dokonania przestępstw służbowych.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
Egipska pszenica

TEATR BAGATELA
Di Idisze Bande

REPERTUAR KIN.
Uciecha: Szlakiem Chaluców
Atlantic: Cham
Swit: Życie za złoto
Adria C. K. Komenda serc
Apollo: 100 metrów miłości
Słońce: Ostatni rozkaz
Sztuka: Król to ja
Kino Domu Żołnierza: Moralność p. Dulskiej

RADJO

G. 11.40 Przegląd prasy i kom. meteor., 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej, program na dzień bieżący, 12.10 Płyty gram., kom. meteor. z Warszawy, 15.10 Transm. z Warsz. 15.35 „Najnowsze wydawnictwa" omówi dr. A. Bar, 15.50 Płyty gram., 16.25 Transm. z Warsz., 17.55 Program na dzień następny, 18.00 Muzyka lekka z Warsz. w przerwie wiad. bieżące, 19.00 Rozmaitości, kom., giełda zbożowa, 19.00 „Stary Kraków", gawęda w opracowaniu J. Dobrzyckiego, 19.30 Transm. z Warszawy.

Dyżur nocny aptek:

Rynek Gł. 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9, Pl. Zgody 18.

Krwawa awantura nocna

Bezrobotni bracia: Wincenty Franciszek i Jerzy Aponiowie i Piotr Kałuża z Katowic urządził sobie onegdaj w nocy libację. Po skonsumowaniu odpowiedniej ilości wódki zaczęli się awanturować.

Udali się mianowicie do domu gdzie mieszkał kolejarz Adolf Pawlik, z którym mieli dawne porachunki. Po rozbiciu drzwi do mieszkania pijani awanturnicy wtargnęli do sypialni, gdzie pobili do krwi kolejarza i jego żonę Anastazję.

Pobity Pawlik dobył wtedy rewolweru i dał kilka strzałów, raniąc w nogę Franciszka Aponia. Rannego Aponia oraz pobitego Pawlika przewieziono karetką pogotowia do szpitala gdzie lekarze orzekli, iż życiu ich nie zagraża niebezpieczeństwo. Resztę awanturników policja przytrzymała i osadziła w areszcie. Dalsze dochodzenia wykażą, z jakiego powodu pijani wtargnęli do mieszkania Pawlika.

Właścicielka domu prowokuje swych lokatorów

Dom przy ul. Konfederackiej 25 w Dębnikach daje często zatrudnienie władzom sądowym. Zarówno właścicielka domu jak lokatorzy występują co pewien czas bądź jako skarżący bądź jako skarżyciele. Wczoraj stanęli przed sędzią drem Mieczysławem Janickim z krakowskiego sądu grodzkiego trzej lokatorzy domu z ul. Konfederackiej a to: Karol Kisielewski, majster szewski, Kazimierz Kisielewski oraz Marja Walczyk oskarżeni przez właścicielkę domu Marję Tacikową o obrazę godności osobistej i naruszenie nietykalności człowieka popełnione przez to, iż gdy właścicielka realności chciała usunąć z korytarza oskarżonych papiery, starzyznę, która się tam w kącie sionki znajdowała, natrafiła na zbrojny opór i słownie zniewagi ze strony wszystkich 3 oskarżonych, przyczem oskarżeni mieli na Tacikowę i na dozorców domu wypaść uzbrojeni w siekierę, młotek i pogrzebacz.

Sąd po dokładnie przeprowadzonej rozprawie, przesłuchawszy kilkunastu świadków, wydał po wywodach obrońcy oskarżonych adwokata dra Józefa Frommera wyrok uwalniający oskarżonych od winy i kary, ponieważ obrona wykazała, iż obraza czci i pobicie nastąpiły na skutek prowokacji ze strony właścicielki realności.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z doręczeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2